

INDEPENDENT TRADER NEWSLETTER



Niezależny Portal Finansowy
**INDEPENDENT
TRADER**

Wydanie 3 / 2019

W dzisiejszym wydaniu:

1

Banki centralne tracą resztki wiarygodności

Str. 2-8

Rok 2019 miał być według bankierów centralnych rokiem powrotu do normalności w polityce monetarnej. Fakty pokazują jednak, że dodruk trwa w najlepsze.

2

Invest Cuffs: Finał w 4 kategoriach – dziękujemy!

Str. 9

Dzięki Waszym głosom przeszliśmy do finału w konkursie Invest Cuffs. W kategorii „Portal roku” udało nam się pokonać największe polskie portale finansowe.

3

Jak newsy wpływają na wyniki inwestorów?

Str. 10-16

Każdego dnia jesteśmy bombardowani setkami newsów, z których część nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Czy „bycie na bieżąco” daje inwestorom przewagę?

4

**Najważniejsze wydarzenia minionych tygodni -
Luty 2019**

Str. 17-23

Tradycyjnie przygotowaliśmy dla Was zestawienie najważniejszych wydarzeń z ostatnich tygodni. Piszemy między innymi o porażce polskiej dyplomacji w sprawie konferencji bliskowschodniej.

Banki centralne tracą resztki wiarygodności

Początek 2019 roku miał być okresem „powrotu do normalności” w wykonaniu banków centralnych. W rzeczywistości jednak mamy do czynienia ze stałym dodrukiem waluty, który w dodatku często jest ukrywany przed obywatelami.

Czy dodruk musi przekładać się na wzrost cen?

Zanim przejdziemy do działań prowadzonych obecnie przez największe banki centralne, warto zwrócić uwagę na jedną istotną kwestię. Dodruk waluty, stosując duże uogólnienie, może być prowadzony przez bankierów centralnych na dwa sposoby:

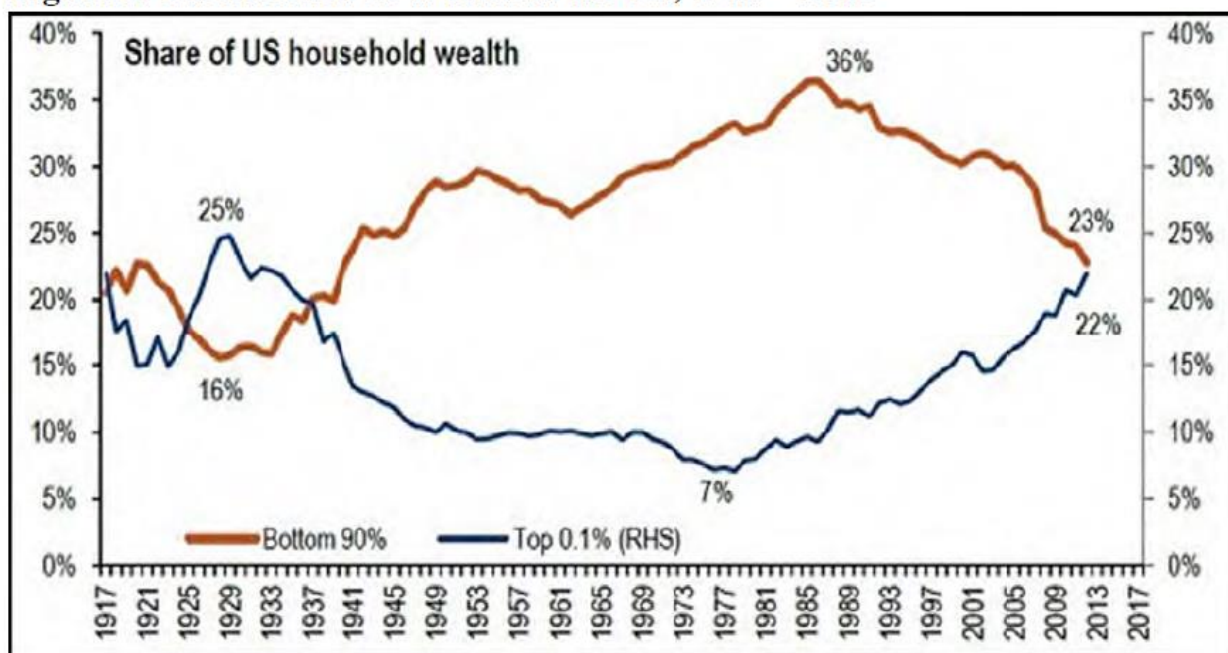
a) Skupowanie aktywów finansowych

Przykładem może być skupowanie obligacji przez FED, obligacji korporacyjnych przez EBC, czy ETFów na akcje przez Bank Japonii. Tego typu dodruk jest stale prowadzony od 10 lat i aż do tej pory był jasno określany przez banki centralne. Skupowanie aktywów sprawiło, że na rynkach akcji i obligacji ponownie pojawiła się bańka spekulacyjna. O tej ścisłej korelacji między notowaniami a zakupami banków centralnych pisaliśmy wielokrotnie, ale dla potwierdzenia wklejamy wykres. Na czerwono oznaczony jest główny indeks akcji w USA, na niebiesko całkowita wartość aktywów największych banków centralnych.



Skup aktywów finansowych oznacza zatem nowe środki na rynkach finansowych. Efektem jest inflacja w obrębie samych aktywów finansowych, czyli wyższe ceny akcji i obligacji. W takim układzie waluta nie trafia do realnej gospodarki i nie wywiera presji na wzrost cen dóbr i usług. Dodatkowy efekt wywoływany przez skup aktywów to rosnący udział małej części najbogatszych osób w ogólnym majątku społeczeństwa. Potwierdza to poniższy wykres:

Figure 3: Distribution of Wealth in the US, 1917 – 2015



Source: BofA Merrill Lynch, Emmanuel Saez & Gabriel Zucman

Niebieskim kolorem oznaczono udział 0,1% najbogatszych Amerykanów w ogólnym bogactwie. Dla porównania, czerwony kolor określa udział 90% najbiedniejszych osób. Związek z giełdą? Jest i to znaczący. Ostatecznie skoro pompowane były ceny akcji i obligacji, a realne zarobki nie rosły to na tym wszystkim najbardziej korzystała najbogatsza część społeczeństwa. Biedni ludzie zazwyczaj nie posiadają papierów wartościowych.

b) Zwiększenie dostępności kredytu

Może następować na różne sposoby. Pierwszym z nich jest oczywiście obniżenie stóp procentowych, co banki centralne zrobiły jeszcze w trakcie kryzysu finansowego rozpoczynając erę „zerowych stóp”. Są jednak i inne sposoby, np. specjalne kredyty z niskim oprocentowaniem dla firm (przykład działań EBC) czy obniżanie poziomu środków jakie banki komercyjne muszą mieć w zanadru (przykład działań Banku Chin).

Tego typu działania sprawiają, że waluta trafia do realnej gospodarki. Obywatel bierze kredyt i stawia dom, kupuje meble czy też jedzie na wakacje. Waluta krąży. Podobnie firma bierze kredyt i wydaje go na inwestycje, zwiększając przy tym zatrudnienie (dużo rzadziej przedsiębiorstwo skupuje akcje własne i wtedy mamy do czynienia z podpunktem A).

W każdym razie pojawienie się nowej waluty w gospodarce ostatecznie przyczynia się do wzrostu cen dóbr i usług.

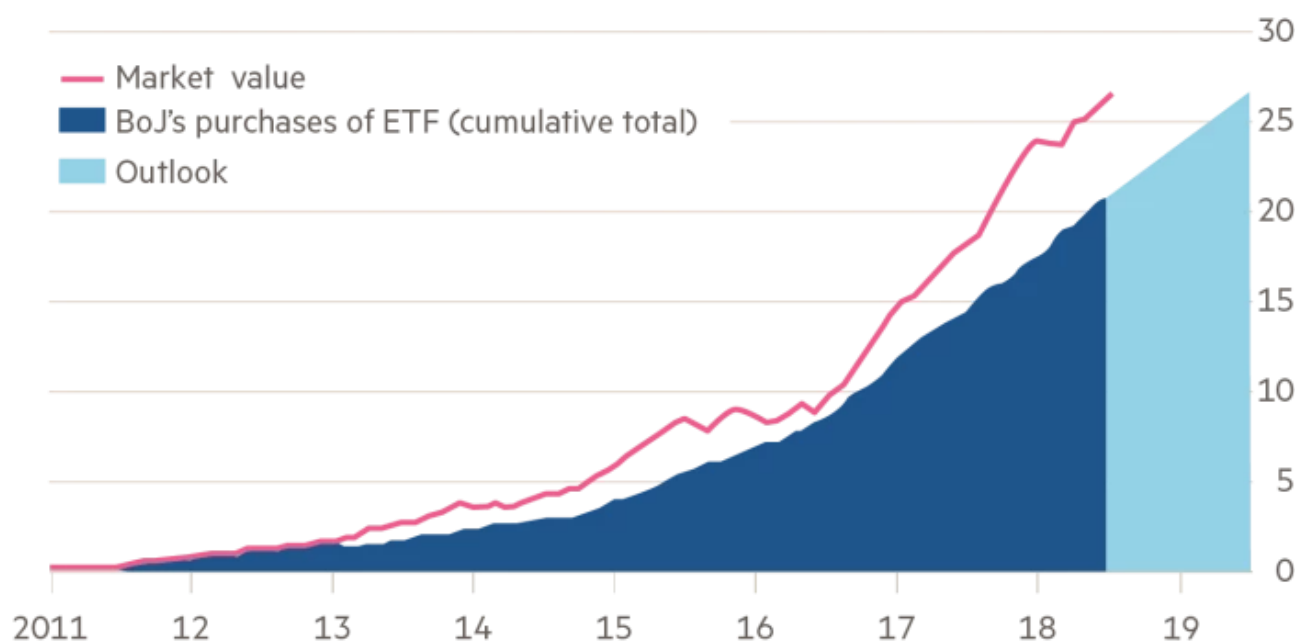
Jak widać, dodruk dodrukowi nie równy. Oczywiście poza dwoma wymienionymi zjawiskami waluta może być też wprowadzana na inne sposoby, np. helicopter money (rozdawanie pieniędzy, a właściwie w takim przypadku to już bezwartościowych papierków). Wymieniliśmy jednak skup aktywów i zwiększenie akcji kredytowej ponieważ będzie to istotne w dalszej części tekstu.

Japońskie kłamstwa

Żaden bank centralny na świecie nie jest tak zaangażowany w wydarzenia na rynkach finansowych jak Bank Japonii. Udział BOJ w handlu japońskimi obligacjami jest tak duży, że momentami nie można już w ogóle mówić o jakimkolwiek „rynku”. Jakby tego było mało, Bank Japonii jest też głównym graczem na rynku akcji i posiada ogromne ilości japońskich ETFów. Jak widać na poniższym wykresie, w połowie 2018 roku wartość japońskiego rynku ETFów wynosiła ok. 27 bln jenów, z czego 20 bln jenów to udział Banku Japonii!

BoJ has maintained its ¥6tn annual ETF purchase guideline

¥tn



As of Jul 30 2018

Sources: BoJ; QUICK; Goldman Sachs Global Investment Research

© FT

Wraz ze skupem aktywów BOJ od wielu lat prowadzi niezwykle luźną politykę monetarną, która polega m.in. na utrzymywaniu stóp procentowych nieco poniżej zera. Podczas wielu konferencji szefowie BOJ tłumaczyli, że ich celem jest doprowadzenie do sytuacji w której inflacja osiągnie 2%.

Problem w tym, że przynajmniej 40% danych na których opiera się m.in. BOJ okazuje się być zwykłą ściemą. To nie nasz wymysł, tylko oficjalne dane pochodzące od władz Japonii.

Dla przykładu, roczny wzrost wynagrodzeń w Japonii był przez ostatni rok zawyżany o 0,7 punktu procentowego, co w przypadku tego kraju jest dość znaczącą różnicą.

Generalnie jednak cały skandal stawia pod znakiem zapytania sens słuchania jakichkolwiek doniesień z Japonii, przynajmniej obecnie. W skrócie można powiedzieć, że BOJ opiera się na przekłamanym danych a dodatkowo prowadzi dodruk waluty według własnego widzimisię.

Ze względu na zerową przejrzystość działań Bank of Japan może stać się bardzo wygodnym dostawcą płynności na rynki finansowe. Ostatecznie nikt na świecie nie będzie się tym oburzał.

Warto dodać, że ze względu na przebieg wydarzeń w Japonii (silny wzrost jeszcze przed 1989 rokiem, potem stagnacja i najwyższy dług na świecie w stosunku do PKB) to właśnie Bank Japonii miał najwięcej czasu by udowodnić, że polityka polegająca na wiecznym dodruku przynosi efekty. Biorąc pod uwagę żenujące dane makroekonomiczne Japonii przypuszczamy, że dobrobytu jednak nie da się wydrukować.

EBC pod ścianą

Europejski Bank Centralny w grudniu zakomunikował, że kończy skupowanie aktywów. Warto przypomnieć, że EBC skupował m.in. obligacje korporacyjne nie podając konkretnych kryteriów wyboru spółek których dług miałby być skupowany. Stworzyło to idealne pole do rozrostu korupcji, bo przecież każdemu przedsiębiorstwu opłacało się dać konkretną łapówkę po to by koszt długu firmy został obniżony. Mało komu jednak w Europie to przeszkadzało.

Tak czy inaczej, już po ogłoszeniu końca skupu aktywów, rozpoczęły się spekulacje jak szybko Europejski Bank Centralny pójdzie w ślady Rezerwy Federalnej i zacznie podwyżki stóp procentowych. Wprawilo nas to w lekkie osłupienie, bo każdy rozsądny analityk widząc spowolnienie gospodarcze w strefie euro oraz dramatyczną sytuację sektora bankowego wiedział, że EBC prędzej szybko powróci do luźnej polityki monetarnej niż podniesie stopy procentowe. W związku z tym napisaliśmy artykuł „**Czy EBC naprawdę kończy dodruk?**” sugerujący, że Europejski Bank Centralny już niebawem może rozważać kolejny program tanich kredytów do dyspozycji przedsiębiorstw (tzw. TLTRO).

Co wiemy po kilku tygodniach 2019 roku? Po pierwsze, o wzroście stóp procentowych można zapomnieć. Rynek zakłada, że do pierwszej podwyżki dojdzie za półtora roku, jednak my skłaniamy się raczej ku ruchom w drugą stronę, i to pomimo że w strefie euro już mamy zerowe stopy.

Niskooprocentowane pożyczki dla przedsiębiorstw są omawiane na spotkaniach EBC. Zakłada się, że Mario Draghi szerzej wspomni o tej kwestii w marcu, a same pożyczki zostaną udostępnione w czerwcu. Z naszej strony uważamy to za realny scenariusz – hamująca gospodarka strefy euro z pewnością będzie wywierać presję na EBC by wspierać gospodarkę (abstrahując od tego czy naprawdę jest to wsparcie).

To jednak nie wszystko. Biorąc pod uwagę fakt, że EBC miał zakończyć skup aktywów w grudniu, bilans banku powinien się ustabilizować Tymczasem w styczniu obserwowaliśmy, że rósł on dalej (zielona przerywana linia na wykresie), co sprawia, że EBC swoją wiarygodnością zbliża się do Banku Japonii.



Zmienny FED

Nieco ponad 4 miesiące temu nastroje na amerykańskiej giełdzie były znakomite. Większość inwestorów była przekonana, że jeśli inwestować to tylko w USA. Z kolei szef FEDu Jerome Powell twardo przekonywał, że zamierza kontynuować podwyżki stóp procentowych oraz redukcję bilansu i dopiero zła sytuacja gospodarcza może zmienić jego nastawienie.

Wystarczyły 3 miesiące spadków, aby sytuacja zmieniła się diametralnie. Mało kto oczekuje podwyżek stóp w 2019 roku, a sam FED skapitulował mówiąc, że zatrzymanie redukcji bilansu jest możliwe. Po raz kolejny potwierdziło się, że w działaniach bankierów centralnych dużą uwagę przykładana się do notowań na rynkach finansowych.

Co dalej?

Jak widać, banki centralne podejmują ogrom wysiłków, aby podtrzymać dobre nastroje wśród inwestorów. Niestety, to nie wystarcza. W Chinach gospodarka zwalnia, a giełda mimo luźnej polityki Banku Chin spisuje się przeciętnie. W Europie możemy już oficjalnie powiedzieć, że recesja zawitała do Niemiec i Włoch, a kolejne kraje czekają w kolejce. Oczywiście sytuacja gospodarcza oddziałuje na rynki, notowania banków wyglądają dramatycznie, słabo spisują się obligacje korporacyjne. O Japonii nawet nie ma co wspominać. Zostają jedynie Stany Zjednoczone, gdzie zarówno giełda, jak i gospodarka mają lepsze i gorsze momenty. Czy na tej podstawie możemy stwierdzić, że jeśli inwestować gdziekolwiek, to właśnie w USA?

Zdecydowanie nie. Aktywa w Stanach Zjednoczonych na tle innych rynków rozwijających się są najsilniej przewartościowane od przynajmniej 70 lat.

Figure 10: US Stocks at 70-Year High versus global Stocks: US versus Developed Markets ex US, Relative Price Performance, 1950 - 2019



Source: BofA Merrill Lynch Global Investment Strategy, Global Financial Data

Co zatem zostaje poza gotówką oraz metalami szlachetnymi? Jedynie szukanie skrajnie niedowartościowanych aktywów, najlepiej wypłacających regularną, solidną dywidendę.

Dlaczego nie sugerujemy, że rozsądny inwestor powinien ograniczyć się wyłącznie do metali, gotówki i ewentualnie shortów? Przede wszystkim z powodu niewiarygodnej determinacji bankierów i polityków, którzy podejmą mnóstwo kroków w kierunku ultra-łagodnej polityki monetarnej, byle nie doświadczyć ostrego krachu, który wkurzy obywateli. Póki co recesja majaczy na horyzoncie, więc banki centralne raczej stronią od skupowania aktywów. Kiedy jednak nastąpią ostre spadki, QE powróci, aktywa finansowe znów będą pompowane.

To jednak nie wszystko. Od kilku dni w mediach rozpoczęło się promowanie negatywnych stóp procentowych. To oczywiście temat na osobny tekst, ale warto zauważyć, że 4 lutego na stronie FEDu San Francisco pojawił się tekst mający udowodnić, że negatywne stopy powinny być wprowadzone w USA już 10 lat temu.

Z kolei chwilę później MFW opublikował tekst w którym przywołano kwestię negatywnych stóp procentowych i ewentualnego oddzielenia gotówki oraz pieniądza elektronicznego.

Dla nas to wszystko układa się w jeden scenariusz. Banki centralne obecnie starają się łątać dziury doraźnymi działaniami, przyznając w ten sposób, że do żadnej normalizacji ich polityki nie dojdzie. Kiedy spowolnienie gospodarcze uderzy w rynki z większą siłą, a dodatkowy kredyt i fake newsy na temat zgody USA-Chiny nie będą pomagać, zapadnie decyzja o obniżeniu stóp procentowych nieco poniżej zera. Jednocześnie podjęty zostanie skup aktywów. Nie chcemy pompować oczekiwań, ale naprawdę trudno nam sobie wyobrazić, że przy takim silnym niszczeniu waluty metale szlachetne nie zaliczą potężnego wybicia.

Independent Trader Team

Invest Cuffs: Finał w 4 kategoriach - dziękujemy!

Drodzy Czytelnicy,

wczoraj rozstrzygnięto pierwszy etap konkursu FxCuffs 2019. Dzięki Waszym głosom udało nam się przejść do ścisłego finału w trzech kategoriach:

- Portal Inwestycyjny Roku (wraz z Comparic i Parkiet)
- Osobowość roku (wraz z Rafałem z TJS'u i Mariuszem Drozdowskim)
- Analityk roku (wraz z Maksymilianem Bączkowskim i Bartkiem Sawickim)

Pośrednio jesteśmy także w kategorii Kampania Marketingowa Roku za czterogodzinny „**Kurs Inwestowania z Traderem21**” na zlecenie XTB.

W każdym razie chciałbym Wam bardzo podziękować za wszystkie głosy, gdyż dzięki nim w kategorii "Portal roku" udało się przebić takich potentatów jak Money.pl, czy Bankier.pl. Swoją drogą nie wierzyłem, że jest to możliwe. Najwidoczniej decyduje jakość, nie ilość materiałów.

Jeżeli chodzi o tegoroczną edycję, to moim zdaniem osiągnęliśmy wszystko, co było do osiągnięcia. Finał w czterech kategoriach. Teraz decydować będzie kapituła, a ilość głosów nie ma już żadnego znaczenia. Zobaczymy czy, podobnie jak to było w 2018 roku, doczekamy się wyników określanych jako "wysyp niespodzianek i zaskoczeń", które w żadnym stopniu nie będą odzwierciedlać wyników głosowania Czytelników.

Na rozstrzygnięcie konkursu tradycyjnie musimy poczekać do konferencji zaplanowanej na 22-23 marca. W tym roku wyjątkowo nie będę miał prelekcji lecz wezmę udział w dwóch debatach poświęconych „Trendom na rynkach akcji” oraz „Surowcom”. Dzięki uprzejmości organizatorów zrobimy sobie także spotkanie z Czytelnikami oraz typową sesję pytań - odpowiedzi (gdzie dokładnie i o której godzinie dam znać na początku marca).

Więcej informacji nt samej konferencji znajdziecie na stronie investcuffs.pl

Dzięki jeszcze raz za głosy i do zobaczenia na konferencji.

Trader21

Jak newsy wpływają na wyniki inwestorów?

Liczba danych do naszej dyspozycji wzrasta z roku na rok. Każdego dnia jesteśmy bombardowani setkami newsów, z których część nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Warto zatem zadać sobie pytanie czy bycie „na bieżąco” jest jednym z obowiązków inwestora? A może przetwarzanie informacji przynosi więcej szkody niż pożytku?

Przykłady z ostatnich tygodni

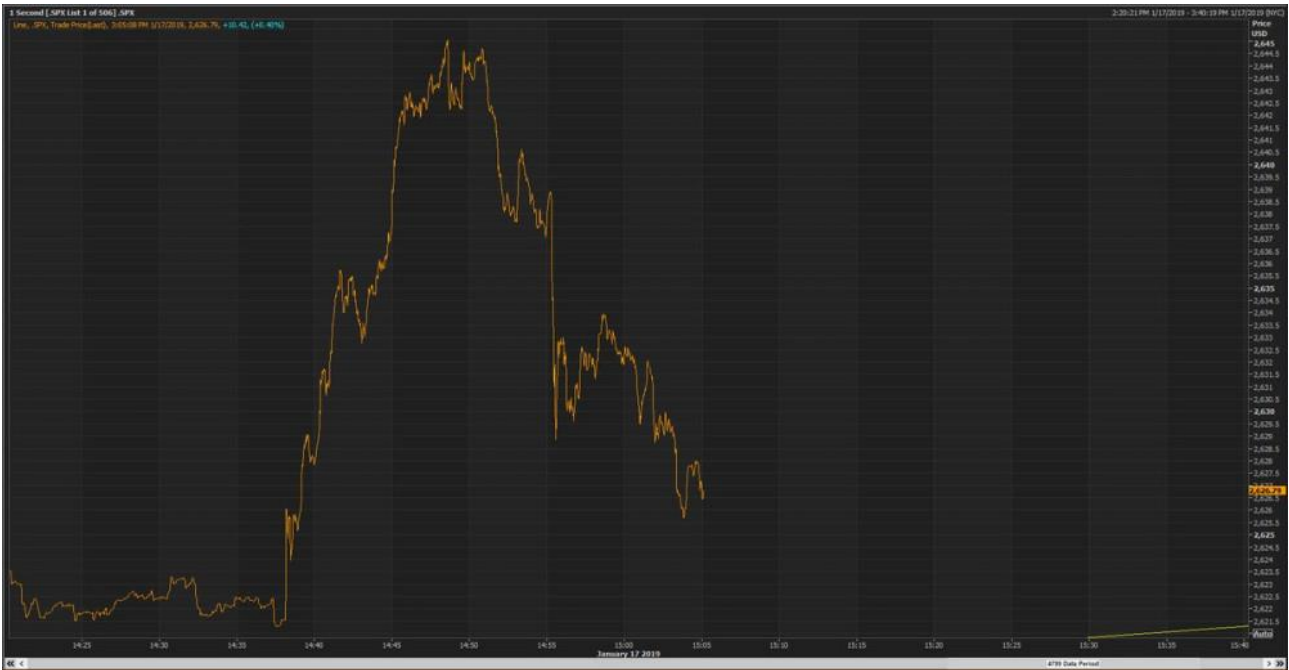
Na początku grudnia w mediach pojawiła się informacja o rozejmie na linii USA – Chiny. Zgodnie z tamtym porozumieniem, zaplanowane na 1 stycznia cła na chińskie produkty zostały odłożone w czasie o 2 miesiące. Oba państwa dały sobie dodatkowe tygodnie na wypracowanie kompromisu, który uchroniłby świat od zaostrzenia wojny handlowej.

Poniższy wykres, a dokładnie jego lewy górny róg, pokazuje w jaki sposób akcje zareagowały na tamtego newsa.



Jak widać, każda osoba, która na fali optymizmu po newsie dokonała inwestycji, szybko znalazła się na minusie.

Z kolei 17 stycznia w mediach pojawiła się informacja jakoby strona amerykańska miała wycofać się z części opłat nałożonych na chińskie produkty. News doprowadził do wybicia indeksów o 1%. Następnie okazało się, że informacja była zmyślona. Giełda szybko wróciła do stanu pierwotnego.



Ciekawe przykłady zawirowań wywołanych newsami mamy także w ostatnich dniach. Nie dalej niż tydzień temu, w ciągu jednej sesji mieliśmy najpierw wypowiedź Larry'ego Kudlowa o tym, że negocjacje z Chinami są dalekie od kompromisu, a później poinformowano nas, że spotkanie Xi – Trump w lutym raczej się nie odbędzie. Oba newsy doprowadziły do spadków cen akcji:



Przy okazji zwracamy uwagę na fakt, że chodzi o wypowiedź Kudlowa. To ten sam „ekspert”, który na przełomie 2007/2008 zapowiadał kolejny wspaniały rok dla amerykańskiej gospodarki. Z kolei w 1993 roku przestrzegał przed problemami. W obu przypadkach kompletnie się pomylił.

Skoro już wymieniamy przykłady newsów wpływających na akcje, to przypomnijmy jeszcze przypadek z wczoraj.



Do wzrostu wycen doprowadziła m.in. informacja o planowanym przesunięciu deadline'u dla Chin. Tak, tego samego, który był już przesuwany na początku grudnia, o czym napisaliśmy wyżej.

Można zwariować, co? A pomyślcie, że w przypadku wielu tych optymistycznych newsów, w tym samym czasie w Chinach rozmowy USA – Chiny przedstawiano diametralnie inaczej.

Teraz zastanówcie się ile czasu sami poświęcacie na sprawdzanie co dzieje się w tym cyrku. Ile płytkich newsów przeczytaliście w ciągu ostatniego roku? Jak to wyglądało u inwestorów, których znacie?

Powyżej pokazaliśmy wam przykłady sytuacji w których osoby inwestujące w reakcji na newsy albo traciły (np. z powodu fake newsa) albo były dwa kroki za rynkiem i kupowały akcje po wyższej cenie, już po tym jak dokonali tego ludzie z lepszym dostępem do informacji oraz instytucje finansowe. Przykładanie dużej uwagi do newsów obraca się jednak nawet przeciwko tym, którzy nie podejmują natychmiast określonych decyzji inwestycyjnych. Poniżej kilka argumentów w tej kwestii.

Dobelli: Mniej newsów, więcej wiedzy

Do zgłębienia tego tematu zachęcił nas niejaki Rolf Dobelli, szwajcarski publicysta, który w swoich tekstach i przemówieniach wielokrotnie zwracał uwagę na minusy związane z ciągłym śledzeniem informacji.

Jednym z głównych argumentów Dobelliego jest fakt, że informacje przedstawiane w danym momencie (zwłaszcza w dramatyczny sposób) są przez nas oceniane jako znacznie bardziej istotne niż jest to w rzeczywistości. Z naszej strony możemy podać dobry przykład z ostatnich miesięcy. Najpierw weźmy pod uwagę jak często w ostatnim półroczu mówiło się o wojnie handlowej. Następnie porównajmy to z częstotliwością newsów nt. pogarszającej się koniunktury gospodarczej (recesja we Włoszech i Niemczech, problemy Chin czy Japonii). Z perspektywy inwestora ta druga kwestia jest bardziej istotna, a mimo to w mediach dominuje temat nr 1. Dlaczego? Bo można zrobić z niego niezły show i pisać o nim codziennie.

Skoro już o tym wspomnieliśmy, to można dodać tu od razu kolejny argument Dobelliego. Podkreśla on, że gdyby newsy faktycznie dawały taką przewagę zarówno w inwestycjach, jak i na innych obszarach, to dziennikarze byłiby najbogatszymi ludźmi. Jak jest w rzeczywistości, to już każdy sam może ocenić. Fakty są takie, że dziennikarze są zobowiązani do tego, by w pracy dostarczyć określoną liczbę tekstów. W związku z tym najczęściej są to żenująco płytkie informacje.

I tu jest kolejny problem. Jesteśmy przygniatani ogromną liczbą płytkich newsów, które (w przypadku inwestorów) zawierają gigantyczne ilości danych. Jak jest teraz, jak było rok temu, o ile procent coś wzrosło lub zmalało. Danych mamy od groma, ale wiedzy mało lub wcale. W ten sposób zaśmiecamy nasz umysł i tracimy czas, ograniczając jednocześnie swoją zdolność do faktycznego zgłębienia tematu, myślenia w sposób kreatywny, wybiegania w przód.

Dobelli przy okazji porusza w tym miejscu jeszcze jeden ważny temat. Newsy są zazwyczaj bardzo krótkie. Wystarczy skupić się na 20 sekund i... już. Znowu wsypaliśmy trochę danych do głowy. Niestety najczęściej nie zauważamy, że tysiące takich newsów ograniczają naszą zdolność do utrzymywania koncentracji przez dłuższy okres czasu. W najlepszym przypadku dostrzegamy to po czasie, kiedy czytanie książki jest coraz trudniejsze. Starsi Czytelnicy pomyślą zapewne „bzdura!”, ale młodzi w większości doskonale wiedzą o co chodzi, bo ten problem już ich dotyczy.

Ostatnim argumentem Dobelliego o którym warto wspomnieć jest fakt, że ludzie są zwyczajnie zdrowsi, kiedy nie śledzą newsów.

Nasze spostrzeżenia

Słuchając Rolfa Dobelliego bardzo szybko sami stworzyliśmy listę spostrzeżeń w tym temacie. Zaczniemy od kwestii związanych stricte z inwestycjami.

Rodzajem informacji, które silnie wpływają na inwestorów, są rekomendacje biur maklerskich. Moglibyśmy polecić Wam sprawdzenie skuteczności prognoz analityków bądź też wyników funduszy inwestycyjnych, ale lepiej będzie jeśli damy przykład z pierwszej ręki. Spółka giełdowa naszego znajomego dwukrotnie była wyceniana przez tą samą firmę. Mimo, że między pierwszą a drugą wyceną w przedsiębiorstwie nie zaszły większe zmiany (jedynie znacząco spadła jej wycena na giełdzie), to pierwsza cena docelowa brzmiała 4 zł, a druga 1.80 zł. Na pytanie właściciela „skąd taka różnica?” analityk odpowiedział, że „wtedy spółka rosta, a dziś spada”.

Nie twierdzimy absolutnie, że proces wyceny wygląda podobnie w każdym przypadku. Pokazujemy jedynie jak bardzo niebezpieczne jest sugerowanie się rekomendacjami biur maklerskich, których pracownicy często dokonują analizy pod taką czy inną presją.

Wracając do newsów pojawiających się codziennie, ważny wątek w swojej książce „Czarny Łabędź” poruszył Nassim Taleb. Zwrócił on uwagę na fakt, że dla dziennikarzy ekonomicznych standardem jest podawanie przyczyny danego wydarzenia. Wszystko musi mieć swoje wyjaśnienie i nikt nawet nie dopuszcza myśli, że pewne wydarzenia mogą być dziełem przypadku. Dlatego też w nagłówkach czytamy „Akcje rosną w efekcie dobrych danych z rynku pracy” albo „Indeksy spadają przez brak porozumienia na linii USA – Chiny” i tak w nieskończoność! Dziennikarze zawsze mają jakieś wyjaśnienie, mimo że jednocześnie na giełdę wpływa wiele innych czynników. Problem polega na tym, że wielu uczestników rynku traktuje te podejrzenia dziennikarzy jako prawdę objawioną i w ten sposób buduje swoje wyobrażenie o rynku. Niestety, nie zobaczą w nagłówkach mediów informacji „Akcje rosną, gdyż prezydent Trump poprosił Plunge Protection Team o zdecydowaną interwencję”.

Kolejny przykład to newsy o wynikach spółek. W porządku, wyniki się liczą, jak najbardziej. Problem w tym, że nagłówki krzyczą w naszym kierunku, że „Spółka X pokazała wyniki lepsze od oczekiwanych”. Być może powtarzamy się w tej kwestii, ale zauważcie, że człowiekowi, który sprawdza wybiórczo newsy i nie ma czasu na dłuższe analizy, nie przyjdzie do głowy jakim cudem te wyniki cały czas są „lepsze od oczekiwanych”. Opisaliliśmy to dokładnie w naszym artykule **„Jak kreuje się wyniki lepsze od oczekiwanych?”**.

Innym przykładem szkodliwości typowych newsów jest fakt, że zabierają nam one czas, który moglibyśmy poświęcić na analizę danych historycznych. Różnica jest zasadnicza. Newsy często wywołują emocję, z kolei wieloletnie analizy pomagają nam spojrzeć na rynek z dystansem, na chłodno. Efekt jest taki, że inwestor bazujący na newsach kupi akcje w USA. Dlaczego? Bo rosną! Z kolei ktoś, kto bazuje na analizach, będzie szukał rynku ze stosunkiem ceny do zysku poniżej 8. W długim terminie, ta druga osoba zarobi znacznie więcej. Potwierdzają to wyniki strategii MOAR od Michaela O’Higginsa zestawione z głównymi indeksami akcji w USA.

Ostatnie z naszych spostrzeżeń wychodzi poza świat inwestycji i dotyczy roli mediów i polityków w naszym życiu. W okresie dominacji radia i telewizji sytuacja była dość prosta. Do obywateli trafiał określony przekaz, nie było dyskusji ani miejsca na niezależne spojrzenie. Wiele zmieniło się w momencie rozpowszechnienia Internetu. Od tej chwili miliardy osób zyskały dostęp do prawdziwej studni wiedzy, gdzie mogą czytać teksty zarówno stroniczych, jak i obiektywnych autorów.

W efekcie coraz większa część społeczeństwa (mowa głównie o młodych) dochodzi do wniosku, że rola polityków w ich życiu mogłaby być dużo mniejsza i kompletnie nic by się nie stało. Jediną odpowiedzią ze strony polityków i powiązanych z nimi mediów jest granie na emocjach, a najlepiej – utrzymywanie atmosfery strachu i nienawiści. W związku z tym newsy to w dużej mierze niebywały cyrk w którym dominują: wojna na linii Republikanie – Demokraci (obie partie sponsorowane przez tych samych ludzi), rzekome i prawdziwe zbrodnie dyktatorów na Bliskim Wschodzie, zbrojenia Iranu, potencjalna wojna z Koreą Północną, a teraz także wojna handlowa z Chinami. Na polskim podwórku mamy niekończącą się wojenkę między dwiema partiami. Im więcej czasu poświęcasz na newsy, tym silniej Twoja głowa zajęta jest tymi kwestiami. W efekcie zaczyna Ci się wydawać, że potrzebujesz polityków z partii X, żeby obronili Cię przed politykami partii Y. Albo na odwrót.

Wnioski

W pierwszej kolejności chcielibyśmy zaznaczyć, że nie popieramy stuprocentowo takiego podejścia jakie prezentuje Dobelli, który odciął się od newsów całkowicie. Nie możemy ignorować rzeczywistości, która nas otacza, a fakty są takie, że w efekcie wykorzystania wspomnianej siły strachu, bankierzy całkowicie uzależnili rynki finansowe od swoich poczynań. W związku z tym nawet inwestorzy długoterminowi powinni przykładać wagę do zapowiedzi banków centralnych.

Nie zmienia to jednak faktu, że zdecydowana większość newsów, którymi jesteśmy bombardowani to przeszkoda w osiągnięciu dobrego wyniku inwestycyjnego. Dlatego też optymalnym rozwiązaniem jest poświęcanie na newsy maksymalnie 10% czasu jaki macie na słuchanie/czytanie. Skupcie się na książkach, newsletterach, blogach, analizach danych historycznych, filmach czy wartościowych kanałach na YouTube. Po kilku miesiącach okaże się, że zaczęliście zyskiwać wiedzę. Zwiększy się wasza kreatywność, a emocje będą odgrywać mniejszą rolę. Będzie w stanie odróżnić rzetelne informacje od propagandy. To klucz do sukcesu.

Ostatecznie giełda to wciąż dobre miejsce dla racjonalnie myślących osób. To właśnie na rynkach finansowych mogą oni odbierać pieniądze tym, którzy dają się ponieść emocjom, choć przyznajemy, że w przypadku obecnego cyklu giełdowego trwa to wyjątkowo długo.

Już w trakcie pisania wniosków przypomnieliśmy sobie, że od czasu do czasu najlepsi inwestorzy w wywiadach przyznają, iż najlepsze decyzje inwestycyjne w życiu podejmowali po okresie całkowitego odcięcia od świata finansów. Tak było chociażby w przypadku Stanleya Druckenmillera, u którego przerwa trwała nie tygodnie, lecz miesiące. To trochę inny przypadek niż odcięcie od samych newsów, ale też daje do myślenia.

Na koniec zostawiamy Was z jednym pytaniem Rolfa Dobelliego:

„Czy z tysiąca newsów, które usłyszałeś w ostatnich tygodnia, jesteś w stanie znaleźć chociaż jeden, który umożliwił Ci poprawę poziomu życia prywatnego lub zawodowego?”

Independent Trader Team

Najważniejsze wydarzenia minionych tygodni - Luty 2019

Izrael nawołuje do wojny z Iranem

Kilka dni temu w Warszawie odbyła się tzw. konferencja bliskowschodnia. Dyplomaci z kilkudziesięciu krajów pojawili się w Polsce, aby dyskutować o tym w jaki sposób zadbać o pokój na Bliskim Wschodzie. Logika podpowiadałaby, że na takie wydarzenie powinni zostać zaproszeni przedstawiciele lokalnego mocarstwa, jakim w tym regionie świata jest Iran. Tak się jednak nie stało, co natychmiast pozwoliło nam stwierdzić, że oficjalny cel konferencji to bajka dla naiwnych. Skupmy się zatem na najważniejszych rzeczach do jakich doszło podczas konferencji i zrobmy małe podsumowanie z perspektywy Polski, która przecież podjęła się bycia gospodarzem (przynajmniej formalnie).

Jednym z ważniejszych gości konferencji był Mike Pompeo, obecnie sekretarz stanu USA, a wcześniej dyrektor CIA. W trakcie jednego ze swoich przemówień zaapelował do polskich władz, by przyspieszyły prace nad ustawą mającą umożliwić amerykańskim obywatelom żydowskiego pochodzenia uzyskanie od Polski odszkodowań za dobytek utracony w trakcie II Wojny Światowej. Warto w tym miejscu podkreślić, że zgodnie z umową między Polską a USA z lipca 1960 roku rząd amerykański przejął na siebie wszystkie późniejsze roszczenia swoich obywateli.

Niezależnie od faktów, propaganda trwała w najlepsze. Relacjonująca wydarzenia w Warszawie dziennikarka NBC i MSNBC Andrea Mitchell stwierdziła, że powstańcy z getta warszawskiego walczyli przeciwko „polskiemu i nazistowskiemu reżimowi”. Pomyłka? Każdy może sam ocenić. Jako ciekawostkę dodamy, że Mitchell to żona... Alana Greenspana, byłego szefa Rezerwy Federalnej.

Przekaz Pompeo z pewnością dał do myślenia, jednak to nie były szef CIA zszokował obserwatorów najbardziej. Główna rola przypadła premierowi Izraela, który podczas rozmowy z dziennikarzami poinformował, że spotkania z przedstawicielami arabskich państw „dotyczą wojny z Iranem”. Chwilę później pojawiły się głosy, że Benjamin Netanjahu mówił o „zwalczaniu Iranu”. Niestety, słowo „wojna” pojawiło się również na Twitterze premiera Izraela (cytat został później zmieniony).



PM of Israel
@IsraeliPM

What is important about this meeting. and it is not in secret, because there are many of those – is that this is an open meeting with representatives of leading Arab countries, that are sitting down together with Israel in order to advance the common interest of war with Iran.

12:15 PM · 2/13/19 · TweetDeck



PM of Israel
@IsraeliPM

What is important about this meeting – and it is not in secret, because there are many of those – is that this is an open meeting with representatives of leading Arab countries, that are sitting down together with Israel in order to advance the common interest of combating Iran.

1:08 PM · 2/13/19 · TweetDeck

Burza wokół słów Netanjahu miała miejsce jeszcze raz, kiedy Jerusalem Post zacytował premiera, który miał powiedzieć, że „naród polski współpracował z nazistowskim reżimem w zabijaniu Żydów w ramach Holokaustu”. Także i te słowa momentalnie były dementowane, kancelaria premiera Izraela oświadczyła, że chodziło o „Polaków” a nie „naród czy państwo polskie”.

Jakby tego wszystkiego było mało, nowy minister spraw zagranicznych Izraela Icchak Szamir stwierdził, że „Polacy wysali antysemityzm z mlekiem matki”.

Może trochę mniej rozpisywalibyśmy się o wypowiedziach dot. relacji Polska – Izrael, gdyby nie fakt, że byliśmy gospodarzami konferencji. Skoro się na to zgodziliśmy, to najwyraźniej po to, by coś ugrać? Polska dyplomacja działa chyba jednak w zupełnie inny sposób. Z naszego podsumowania ostatnich dni wychodzi nam, że:

- zostaliśmy ponaglani w kwestii żydowskich roszczeń,
- mainstreamowe media w USA pokazały nas jako współautorów zagłady Żydów,
- premier Izraela przedstawił nas jako antysemitów,
- szef izraelskiego MSZ przedstawił nas jako antysemitów,
- konferencja służyła realizacji polityki Izraela,
- Polska znacząco pogorszyła swoje stosunki z Iranem,
- polskie firmy straciły kontrakty w Iranie.

Tak, wiemy, że w tym wszystkim chodzi o utrzymywanie dobrych stosunków z USA, jako naszym głównym sojusznikiem. Niestety, tym razem należało wymigać się od organizacji konferencji. Trzeba było zachowywać się dokładnie tak, jak kraje Unii Europejskiej, które zachowują rozsądną powściągliwość wobec agresywnej narracji względem Iranu. Gdybyśmy odmówili, niczego by to nie przekreśliło. Pozostalibyśmy jednym z głównych sojuszników USA, jednocześnie zachowując przyzwoite relacje z Iranem. Niestety, polska dyplomacja zawiodła na całej linii.

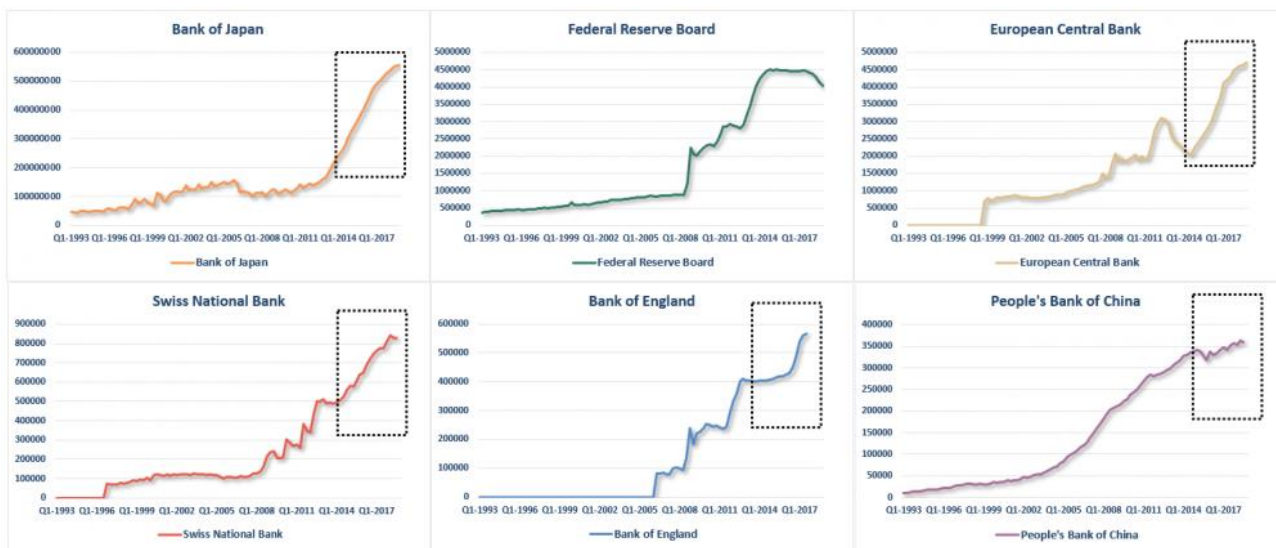
Na koniec pewna uwaga dla wszystkich, którzy nie traktują na poważnie tematu koncentracji mediów i ich uzależnienia od wąskiej grupy osób. Zauważcie, że roszczenia żydowskie o których wspominał Pompeo nie zostały skrytykowane ani w TVP, ani w TVN (jeśli coś pominęliśmy, wrzucie w komentarzach). To daje do myślenia.

Sekretarz stanu USA wspominał o tej kwestii m.in. w związku z tzw. ustawą 447 odnoszącą się do odszkodowań dla ofiar Holokaustu i do wywierania w tej kwestii presji na kraje takie, jak Polska. Ustawa została podpisana przez Donalda Trumpa w maju 2018 roku. Wcześniejszą prośbę o jej zawetowanie podpisało 4 spośród 360 polskich posłów. Byli to Jacek Wilk, Tomasz Jaskóła, Robert Winnicki i Janusz Sanocki. W dużym uproszczeniu, w polskim interesie zadziałał co setny poseł. Taka statystyka należy oddaje poziom niezależności państwa polskiego.

Z kolei sprawa relacji z rządem Izraela jest o tyle istotna, że do Polski w ostatnich 2-3 latach wróciła bardzo duża liczba Żydów.

Banki centralne: Dodruk idzie pełną parą

Przedstawiciele banków centralnych przez kilka miesięcy karmili inwestorów przemowami o normalizacji polityki oraz odejściu od dodruku. Rzeczywistość pokazała jednak, że ograniczenie aktywności banków centralnych oznacza silne spadki na rynkach finansowych. W efekcie bilanse banków centralnych wciąż puchną, co potwierdza poniższy wykres (wbrew temu co prezentuje skala, grafiki obejmują okres do początku lutego br.):



Dodatkowo, Europejski Bank Centralny, który miał dążyć do zaostrenia polityki monetarnej, obecnie coraz poważniej rozważa ponowne wprowadzenie bardzo nisko oprocentowanych pożyczek dla firm (tzw. TLTRO). W ostatnich dniach potwierdził to Benoit Coeure, jeden z członków EBC.

Przypomnijmy, że ze względu na kolejne oznaki nadchodzącej recesji, głównie w Europie, różnego rodzaju instytucje (m.in. FED i MFW) zaczęły ostatnio natarczywie promowanie negatywnych stóp procentowych. Oczywiście w przypadku wprowadzenia silnie ujemnych stóp procentowych (które oznaczają płacenie bankowi za przechowanie środków), wiele osób zdecydowałoby się na wyciągnięcie gotówki z banku. Niewykluczone zatem, że ewentualne negatywne stopy procentowe zostaną wprowadzone wraz z kilkoma zmianami, które będą miały na celu zniechęcić do gotówki.

Co ciekawe, niemal rok temu o negatywnych stopach procentowych oraz spadającym użyciu gotówki w Szwecji czy Norwegii mówił... wspomniany wyżej Benoit Coeure. Opisał to w artykule **„Dlaczego walka z gotówką jest tak ważna?”**.

W ramach ciekawostki, w tamtym tekście napisaliśmy: „Teraz załóżmy, że pomimo problemów z gospodarką, rynkiem długu i rynkiem akcji, FED zdoła dojść do poziomu 2,5% i dopiero wówczas pojawią się poważne problemy.”.

Tak się składa, że FED doszedł do poziomu 2,5% i pojawiły się poważne problemy. Wygląda na to, że przyjęliśmy całkiem rozsądne założenia.

Wracając jeszcze do głównego wątku, pamiętajmy, że silnie negatywne realne stopy procentowe w przeszłości oznaczały wzrost cen złota i srebra. Dodając do tego trwające niszczenie walut, wniosek może być tylko jeden: metale szlachetne muszą zajmować dużą pozycję w portfelu inwestora.

Chiny wróciły do oficjalnych zakupów złota

Rezerwy złota Ludowego Banku Chin wzrosły w styczniu o niemal 12 ton i łącznie wynoszą 1864 tony. Był to drugi z rzędu miesiąc w którym Pekin oficjalnie dokonał zakupu kruszcu (w grudniu rezerwy wzrosły o 10 ton). Wcześniej przez ponad 2 lata Chiny nawet słowem nie wspominały o żółtym metalu, a całkowita ilość posiadanego złota cały czas wynosiła 1842 tony.

Kładziemy nacisk na słowo „oficjalnie”, gdyż Chiny bardzo często nie informują o powiększających się rezerwach złota. Państwo Środka jest największym producentem kruszcu na świecie, a zatem w łatwy sposób może zataić prawdziwy poziom rezerw przed światem. Wystarczy, że złoto zostanie skupione np. przez największe banki, które są pod kontrolą państwa.

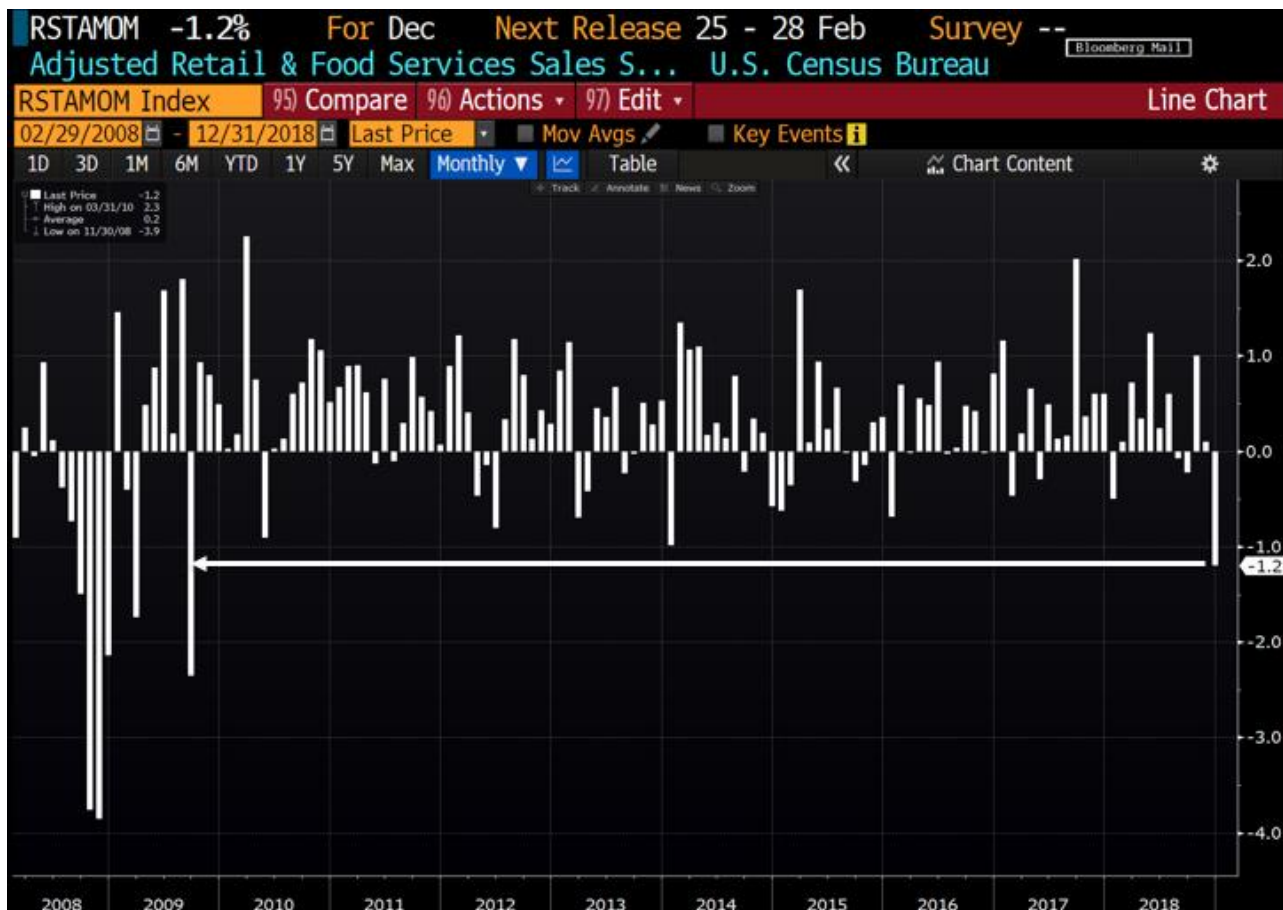
Oficjalne informacje nt. chińskich zakupów złota należy zatem traktować z przymrużeniem oka. Dużo lepszym punktem odniesienia pozostają informacje dotyczącego łącznej ilości złota skupionego przez wszystkie banki centralne na świecie. W tym przypadku w 2018 roku osiągnęliśmy poziom najwyższy od 50 lat, do czego zresztą dołożył się także Narodowy Bank Polski.

Zwiększanie rezerw złota symbolizuje po pierwsze spadek zaufania do waluty rezerwowej jaką jest dolar amerykański, a po drugie zabezpieczenie się na wypadek drastycznej dewaluacji walut będących w obiegu. Przy obecnym gigantycznym zadłużeniu większości krajów, rządy mogą doprowadzić do wysokiej inflacji, która zdewaluuje dług. W takich warunkach zaufanie społeczeństwa do używanych dziś walut może znacząco spaść. Jednym ze sposobów odzyskania tego zaufania może się okazać późniejsze powiązanie waluty z aktywem materialnym, np. złotem.

Warto dodać, że jeśli banki centralne będą miały wystarczające rezerwy złota to dewaluacja długu poprzez inflację w połączeniu z rewaluacją złota sprawi, że system bankowy ponownie będzie wypłacalny.

Giełda w USA zaklina rzeczywistość

Zgodnie z tym co pisaliśmy miesiąc temu, w efekcie zawieszenia działalności rządu w USA niektóre dane nie były publikowane. Teraz, po osiągnięciu porozumienia, co chwile pojawiają się różne opóźnione raporty. Jeden z nich został opublikowany kilka dni temu i dotyczył sprzedaży detalicznej w grudniu. Okazało się, że sprzedaż spadła o 1,2% w porównaniu do poprzedniego miesiąca, co było nie tylko wynikiem gorszym od prognoz, ale w ogóle najgorszym rezultatem od dna kryzysu z 2009 roku.

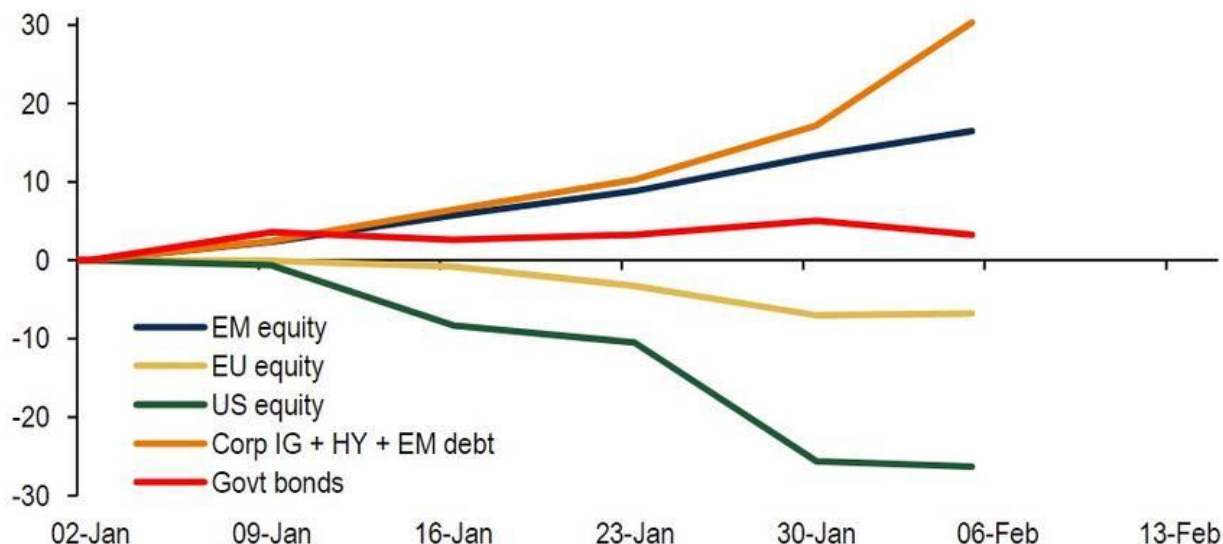


Powyższe dane są o tyle istotne, że w przypadku USA konsumpcja (a tym przecież jest sprzedaż detaliczna) odpowiada za niemal 70% amerykańskiego PKB.

Jeśli do powyższych informacji dodamy fakt, że prognozy dotyczące wyników spółek za 1 kwartał 2019 roku wyglądają coraz gorzej (obecnie spodziewany spadek o 2,2% rok do roku) to prawdziwe zdumienie może powodować fakt, iż giełda w USA ciągle rośnie.

Mało tego, odbywa się to przy wciąż trwającym odpływie środków z ETFów dających ekspozycję na giełdę w USA (kolor ciemnozielony).

Chart 1: 2019 flows by asset class



Source: BofA Merrill Lynch Global Investment Strategy, EPGR Global

W takiej sytuacji na usta ciśnie się jedno pytanie: kto właściwie kupuje, skoro akcje rosną?

Biorąc pod uwagę okres od początku 2019 roku, z pewnością mieliśmy do czynienia z typowym short squeeze (Czytaj: "**Czym jest short squeeze?**"). Najważniejszą rolę odegrały jednak buybacki (skup akcji własnych przez spółki). Były one prowadzone na gigantyczną skalę, co potwierdzają dane Bank of America. Zgodnie z informacjami BofA, wartość buybacków przeprowadzonych przez klientów banku była o 78% wyższa niż w analogicznym okresie w 2018 roku.

Sztuczne podtrzymywanie cen akcji powodowane zakupami spółek sprawia, że obecna sytuacja na rynku nie ma kompletnie nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Rynek akcji rośnie kiedy z gospodarki płyną coraz gorsze dane, a wyniki spółek okazują się słabsze niż przed rokiem. Buybacki zniekształcają rynek do tego stopnia, że senator Marco Rubio zaproponował nawet wprowadzenie podatku od skupu własnych akcji. Jeśli taka propozycja miałaby zostać potraktowana poważnie, to rynek mógłby utracić jedno z kluczowych źródeł wsparcia dla cen akcji.

Amazon nie zapłacił ani dolara podatku

Po wprowadzeniu reformy podatkowej w USA, podatek od zysków przedsiębiorstw został ustalony na poziomie 21%. Niestety, prawo podatkowe w Stanach Zjednoczonych, podobnie jak w wielu innych krajach rozwiniętych, pozostaje skrajnie skomplikowane. Efekt jest taki, że większe firmy są w stanie zatrudniać armię prawników, którzy wiedzą jak korzystać z luk prawnych i obniżyć ostateczny, faktyczny poziom opodatkowania. Na ten luksus nie stać średnich i małych firm.

Kolejnym potwierdzeniem tego stanu rzeczy są informacje nt. spółki Amazon, która wypracowała w 2018 roku 11,2 mld zysku i nie zapłaciła od niego nawet 1 dolara podatku! Rok wcześniej, kiedy zysk wyniósł 5,6 mld USD, Amazon także nie płacił jakiegokolwiek podatku.

Niezależnie od powodów dla których Amazon uniknął opodatkowania, ten przykład pokazuje jak diametralnie różni się rzeczywistość w której funkcjonują firmy mniejsze i większe. To kolejny z czynników, który prowadzi do kumulacji majątku w rękach niewielkiej grupy osób. Inne przyczyny wymienialiśmy już we wcześniejszych tekstach, są to m.in.:

- ratowanie największych instytucji finansowych z pieniędzy społeczeństwa,
- komplikacja prawa,
- zmiany prawne ograniczające rozwój mniejszych podmiotów (przykład: ustawa Dodd-Franka dla sektora bankowego w USA po ostatnim kryzysie),
- bezkarność bankierów (ograniczanie się do kar finansowych dla banków),
- niszczenie walut (na inflacji zyskują Ci, którzy pierwsi wydają nowe środki),
- pompowanie cen akcji i obligacji poprzez skup aktywów (akcje i obligacje należą głównie do bogatszych osób),
- i wiele, wiele innych.

Dla jasności dopiszemy, że nie chodzi nam o to by Amazon zapłacił podatek w wysokości 21 procent, bo to nie stanowiłoby rozwiązania problemu. Chodzi o to by w miarę możliwości upraszczać prawo i utrzymywać podatki na rozsądnych poziomach. Wszystko po to, by przedsiębiorcy mogli skupić się na swojej działalności, a nie na analizowaniu rozwiązań optymalizujących wysokość podatków.

Independent Trader Team

Opinie Czytelników

Poniżej przedstawiamy opinie naszych czytelników. Są bardzo różnorodne, a wiele z nich zdecydowanie zasługuje na wyróżnienie.

Scenariusz USA - kryzys

Autor: szymonw

Dynamika spadków październik, grudzień - pokazała, jak szybkich spadków możemy się spodziewać w razie krachu.

Za każdym razem istniało wydarzenie wyzwajające (FED). O mało co nie mielibyśmy upadku banku we Włoszech (interwencja EBC).

Pytanie które powstaje: co będzie czynnikiem zapalnym wywołującym spadki?

- * Bańka nieruchomości w Kanadzie - upadek banku?
- * Rynek obligacji korporacyjnych i jego załamanie?
- * Problemy kilku sporych firm - reakcja łańcuchowa (Tesla na start)?
- * Rozgrywka Chiny / Rosja / USA ...?
- * Upadek jakiegoś banku (FED / EBC) nie zdążą zainterweniować w porę?
- * Spadki będą wyzwolone i zaplanowane przez banki centralne?

Patrząc na wyprzedzające działania banków centralnych (dodruk, zaprzestanie obniżania stóp procentowych, plany obniżania stóp procentowych) widzę ich pełną świadomość działania rynku. W związku z powyższym zastanawiam się na jak duże spadki możemy liczyć. Dość pewnym scenariuszem wydaje się jeszcze jedna głębsza niż w grudniu seria spadków, a później nie wiadomo. Zależy jak szybko banki centralne podejmą interwencję.

Plusem takiej sytuacji jest to, że najprawdopodobniej nie będzie pozwolenia na upadek wielu sporych firm (zostaną uratowane). W związku z tym można będzie się pchać w ich akcje na dołku, a ryzyko ich upadku zostanie zminimalizowane. (Myślę tu np. o firmie Ford i podobnych okazjach, które się prawdopodobnie pojawią). Dołkiem wg mnie może być wprowadzenie ujemnych stóp procentowych.

Scenariusz który może się wydarzyć: do połowy roku spokój na akcjach w USA (brak dynamicznych wzrostów i spadków), zaprzestanie ściągania kasy z rynku przez FED. Dalsze uspokojenie inwestorów. Później zaplanowane spadki (np. FED już nie ściąga kasy z rynku, ale po cichu robi to BOJ i EBC, tak żeby oszukać inwestorów i uczynić te spadki mniej przewidywalnymi) lub wyzwolone przez jakieś niekontrolowane zdarzenie. W każdym razie druga faza spadków moim zdaniem może nadejść zupełnie niespodziewanie (tak aby jak najmniej osób było na to przygotowanych). Spadki w październiku i grudniu mogły być swoistym testem rynku i jego wrażliwości.

Teraz na podstawie danych jest przygotowywany scenariusz, który nie będzie destrukcyjny dla rynku w USA, ale da kompletne uzasadnienie wprowadzenia negatywnych stóp procentowych. Przygotowanie scenariusza jeszcze chwilę zajmie, warto też wcześniej po-dokańczać jakieś sprawy typu wojna handlowa.

Patrząc na aktualne wydarzenia jestem natomiast niemal pewny, że banki centralne mają odpowiednie narzędzia aby reagować i skala spadków może być w pełni kontrolowana. Wszystko się wyjaśniło. Ostatnie wzrosty na akcjach w USA dobitnie to pokazały.

Poziom zakłamanie propagandy natowskiego euroregionu Polin

Autor: sol

Dwóch Polaków mieszkających w Polsce może mieć zupełnie odmienne spojrzenie na różne tematy. Na przykład trudno było na własne oczy zobaczyć zabójstwo Papy, Faltzmanna albo zniszczenie Optimusa. W tych tematach może okazać się lepiej oblatany jakiś Polak na przykład z Australii. I co? Gasimy go "argumentem", że nie mieszka w Polsce to nie wie jak jest, a wie to na pewno jakiś KODomita albo babcia głosująca na PiS? Dla takiej babci cała przestrzeń informacyjna, to gapienie się w okno i w telewizor. Co ona wie o Polsce? Znacznie mniej od kogoś robiącego dobry reserach na drugiej półkuli. Obecność na miejscu to taki pseudo-argument, że jest się niby insiderem, a naprawdę tylko technika erystyczna.

Co do sytuacji na Ukrainie, to dodam, że bojcy ATO mieli licencję na rozboje i gwałty, a batalion Tormando trzeba było w końcu rozwiązać, bo chłopcy zaciągali do piwnic nawet dzieci. Ukraińców rozumiejących bezsens odgrywania roli ISIS na Europę Wschodnią, jak Ołesia Buzynę po prostu zabijano. W ukraińskiej TV padały nawet teksty o konieczności pozbycia się kilku milionów niepotrzebnych ludzi z Donbasu (ewidentna prowokacja pokazująca, że tamta wojna była ustawką). Takie bataliony jak Azow to w ogóle wzięty sobie symbolikę z SS. Czujecie ten absurd? TVN robi żenującą aferę z ustawki pt. "urodziny Hitlera" wkręcając Polaków w nazizm, a na Ukrainie tysiące z neonazistowskimi dziarami mordują ludzi. I nic. To Polska okazuje się neonazistowska a nie Ukraina. :))) :D

Plus do tego ustawa tępiąca języki mniejszości - wymierzona głównie w Rosjan, ale przy tej okazji zaprotestowali Węgrzy. Polska nie protestowała, bo Polska w przeciwieństwie do Węgier jest państwem teoretycznym i w ogóle jak np. na Litwie tępią Polaków, to Warszawa w sposób arogancki każe Polakom z Litwy milczeć, bo Litwa to przyjaciel i sojusznik. Widziałem jak taki buc z rządu PiS rozmawiał z Polakami na Litwie. Prerażający poziom pogardy, jakieś głupkowate pogrożki i połajanki. Dla niego Polacy to już Palestyńczycy. To tak na marginesie.

USA liczyły chyba na sprowokowanie Rosji, przypuszczam, że chcieli na Ukrainie urządzić coś w rodzaju drugiego Afganistanu na którym Rosja się kopyrtnie.

W latach 2014-2015 amerykańskie media zamieszczały np. mapki ze spodziewanymi kierunkami ataku Rosjan, i w ogóle była radosna atmosfera oczekiwania na wojnę tylko główny zaproszony zawiódł na całej linii, a kilka lat później przedstawił projekty broni hipersonicznej i manewrujących pocisków o napędzie jądrowym - czym po prostu zadeklarował, że nie przystąpi do ograniczonej wojny konwencjonalnej na amerykańskich warunkach, a te nędzne grosze jakie ma z nędznej ekonomii zainwestuje w utrzymanie MAD.

No, ale kolega pisze, że był na miejscu i nic podejrzanego nie widział, i dodał, że w ogóle Ukraina jest bardziej otwarta i mniej ksenofobiczna niż Polska :))))). Ja nie byłem na Ukrainie, ale widziałem w Polsce histerię na temat Nadji Sawczenko jak była więźniem w Rosji. Postawie polscy obradowali ze zdjęciami Nadji, w księgarniach leżały książki "Nadja - więzień Putina". A potem Nadję Ruscy wypuścili, a na Ukrainie zapuszkował ją Walcman Poroszenko. No i nagle o Nadji zrobiło się cicho, już nie jest bohaterką. To pokazuje poziom zakłamania propagandy natowskiego euroregionu Polin zbliżającego się do standardów z "1984".

Czy już po kryzysie?

Autor: 3r3

A nie macie panowie wrażenia, że już jest po? Że zażegnany? Że już się wszystko odbyło?

Banki centralne się poddały - dodały redukcję bilansu do standardowych narzędzi polityki walutowej czyli dopuściły polityczną kontrolę nad celami banków centralnych (przynajmniej do następnej razy) bez odwoływania się do stóp procentowych (czyli lichwy będącej sensem bankowości).

W rezultacie zawieszenia wojny z rzeczywistością PM powoli się urealnijają. Dochód gwarantowany wymusza reindustrializację z jednoczesnym zagwarantowaniem uczestników produkcji zabezpieczeń przed eksploatacją ze strony banków (dopłaty państwowe do wypłat) oraz państwa (zabezpieczenie infrastrukturalne dostaw i swobody zatrudniania) tak aby dobra były w ogóle dostępne w jakiejś przytomnej jakości. Surowce w ślad za tym (i żywność) też ruszą na północ wymuszając redukcję rolnictwa w ciemnych i zimnych krajach gdzie uprawy są od czapki.

Kilka lat temu mieliśmy na przełomie roku podobną sytuację na ropie - doszła do 18 USD i cisnęło ją niżej. Było ryzyko zawieszenia notowań (bo ceny się rozjechały - Kreml sprzedawał ropę po 40usd i nie było żadnych dyskusji o wycenach giełdowych) aż się jankesi dogadali sami ze sobą w sprawie dalszego dopłacania do łupków.

Najprawdopodobniej jest już po wszystkim - wszyscy są dogadani, jest po kryzysie, teraz wskaźniki dostosowują się do nowych wycen. Teraz czekają nas już wyłącznie konsekwencje tej realizacji zero growth - wzrost kosztów serwisowych infrastruktury, bezsensowność funkcjonowania funduszy emerytalnych oraz podział tego zero-przyrostu tak aby jednym rośło, a innych w konsekwencji redukowało całkowicie.

Wszystko będzie tak jak dawniej - po prostu poodcinano gapowiczów i władowano ich do wagonów z kursem na wyboistą drogę pod górę ze znakami "pchaj dalej sam". Pierwsze objawy tego już są na nieruchomościach (koszty serwisowe vs regulowane czynsze vs podatki i uznawanie kosztów uzyskania) oraz na emeryturach (no ale to w pl jest przerobione co można dostać za państwową emeryturę).

Wszelkie publikacje zamieszczone na stronie www.independenttrader.pl oraz w Independent Trader Newsletter powstały w oparciu o wiarygodne informacje, lecz ich trafność nie może być gwarantowana. Przedstawione opinie mogą się dezaktualizować, a ich autor nie jest zobowiązany do ich uaktualniania.

Przedstawione informacje są prywatnymi opiniami autora i nie stanowią rekomendacji inwestycyjnych w rozumieniu Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 19 października 2005 roku w sprawie informacji stanowiących rekomendacje dotyczące instrumentów finansowych, ich emitentów lub wystawców (Dz. U. z 2005 roku, Nr 206, poz. 1715).

Czytelnik musi być świadomy, że wyłącznie on ponosi odpowiedzialność z tytułu podejmowanych decyzji inwestycyjnych. Każda inwestycja powinna być konsultowana z licencjonowanym doradcą inwestycyjnym.

Wszystkie zamieszczone materiały są chronione prawami autorskimi. Nie mogą być kopiowane, publikowane czy modyfikowane w żadnej formie bez pisemnej zgody autora.